opusdei.org

Wywiad z Marco Carroggio

Wywiad udzielony agencji ZENIT przez Marca Carroggio, rzecznika prasowego Opus Dei w Rzymie.

22-03-2006

Czy wiadomo już, jakie będzie najciekawsze wydarzenie kulturalne 2006 roku? Amerykańskie wydanie tygodnika „Newsweek” pod koniec 2005 r. ogłosiło, że będzie nim premiera filmu „Kod da Vinci”. (Wspomniano o tym także w polskiej wersji „Newsweeka”, dodając, w

sensacyjnym tonie, wątek polityczny - przyp. tłum.).

Zenit: Co najbardziej razi Pana w książce i w filmie?

Zdaję sobie sprawę z faktu, że fikcja literacka rządzi się swoimi prawami i że nie należy traktować jej zbyt serio. W przypadku „Kodu da Vinci” mnie i wielu chrześcijan razi jednak nieodpowiedzialna, a nawet bluźniercza manipulacja faktami dotyczącymi Jezusa Chrystusa.

Książka Dana Browna i powstały na jej podstawie scenariusz filmu pisane są w konwencji, której słabą stroną jest ukazywanie w negatywnym świetle jakichś – od pomysłu autora zależy jakich – grup społecznych. W „Kodzie da Vinci” na negatywnego bohatera wybrany został Kościół. Ukazany on został jako banda przestępców od dwóch tysiącleci tuszujących wszelkimi metodami wielkie oszustwo. Obraz ten jest

groteskowy, czasem nawet komiczny, zawsze jednak bardzo pejoratywny. U osób niezdolnych do krytycznego myślenia może wywołać odrazę do Kościoła.

Dziś, kiedy świat trapiony jest tak licznymi konfliktami, kultura masowa nie może pozwalać sobie na publiczne ośmieszanie jakiejkolwiek religii. Powinna raczej stanowić narzędzie zgody, tolerancji i zrozumienia. Nie można przecież wyciągać prawej ręki na zgodę, a lewą uderzać w policzek.

Opus Dei nie ma w zwyczaju wygłaszania oficjalnych komentarzy na temat wydarzeń bieżących. Czy dla filmu „Kod da Vinci" uczyni wyjątek?

Z pewnością są osoby, którym zależy na tym, by ze strony Kościoła i jego części, którą stanowi Opus Dei, padła deklaracja wypowiedzenia wojny. Pomogłaby ona z całą pewnością w

promocji filmu. To byłoby ciekawe: polemiki, wypowiedzi, spory. Mogę jednak zapewnić Pana, że Opus Dei nie podejmie żadnych podobnych działań. Nikt nie będzie groził, namawiał do bojkotu filmu, czy organizował podobnych akcji.

Prawdą jest, że z wdzięcznością przyjęlibyśmy jakiś wyraźny gest dobrej woli ze strony producenta – firmy Sony-Columbia. Spotkaliśmy się jednak z postawą, którą można by nazwać „atmosferą obojętności" – absolutnym brakiem wrażliwości wobec przekonań religijnych wielkiej grupy ludzi, jaką stanowią katolicy na całym świecie.

Jaka, Pana zdaniem, będzie reakcja osób z Opus Dei?

Ich reakcja będzie taka sama jak wielu innych chrześcijan: próbować – jak mówi włoskie przysłowie – przemienić kwaśną cytrynę w słodką lemoniadę. Film stwarza wielką

szansę, by mówić o Jezusie Chrystusie wielkim rzeszom ludzi.

Wydaje mi się, że do ogromnego sukcesu książki przyczyniło się właśnie zainteresowanie osobą Chrystusa. „Kod da Vinci” stanowi doskonały przykład na to, jak łatwo i szybko zdobyć sławę: dyskutować z uznanymi autorytetami; przedstawiać nadużycie jako sztukę. Gdyby Jezus Chrystus nie był tłem głównego wątku powieści, książka z pewnością nie zyskałaby takiej popularności.

Najlepszą odpowiedzią chrześcijanina na ten film będzie ułatwienie poznania Jezusa Chrystusa wielu ludziom. Jestem przekonany, że w tym roku wiele osób podejmie lekturę Ewangelii, przeczyta jakąś dobrą książką o życiu Jezusa i zastanowi się nad sprawami wiary, oświetlającymi życie człowieka.

Dan Brown w pewien sposób spopularyzował Opus Dei, a wy macie dobrą okazję, by opowiadać o sobie. Czy zauważył Pan większe zainteresowanie Dziełem?

Tak. W ciągu ostatnich miesięcy w samych Stanach Zjednoczonych ponad milion osób odwiedziło stronę internetową www.opusdei.org, co częściowo należy przypisać szumowi związanemu z książką i filmem „Kod da Vinci”.

Nasuwa mi się skojarzenie z dawnymi krajami komunistycznymi. Kiedy jakiś oficjalny organ prasowy partii publikował artykuł przeciwko Kościołowi, co czasem wiązało się z atakiem na Opus Dei, otrzymywaliśmy informacje od osób żyjących w tych krajach, że czytały tekst na odwrót, jakby „w negatywie”. Pod wpływem lektury artykułu dochodzili do wniosku, że Opus Dei musi być czymś godnym

zainteresowania, skoro tak bardzo krytykowane było przez wrogów Kościoła. To samo dzieje się z „Kodem da Vinci”.

Chcemy umożliwić wszystkim chętnym poznanie Opus Dei z pierwszej ręki. Nie zrobił tego ani autor powieści, ani reżyser filmu. Dla ludzi związanych z Opus Dei rok 2006 to czas, by więcej mówić o Dziele (Opus Dei to po polsku „Dzieło Boże”, w skrócie „Dzieło” – przyp. Tłum.).

Czy pozwiecie twórców filmu do sądu?

Nie sądzę, aby do tego doszło, choć z prawnego punktu widzenia mielilibyśmy do tego aż nadto podstaw. Proszę sobie wyobrazić film, który ujawniałby, że Sony-Columbia jest mafijną spółką, morderczą sektą. Czy ich prawnicy zadowoliliby się plakatem mówiącym: nie przejmujcie się,

wszystko jest w porządku, to tylko fikcja i zabawa? Myślę, że zagroziliby podaniem twórców filmu do sądu.

Prawdą jest jednak, że proces stałaby się symbolem konfliktu instytucjonalnego, wykreowałby sprawę „Opus Dei kontra Sony-Columbia”. Ale my nie chcemy walczyć, chcemy siać pokój i zrozumienie.

Z drugiej strony, osoby z Opus Dei żyją w sześćdziesięciu krajach. Niektóre z nich podejmują się prowadzenia, razem ze swoimi kolegami, różnych inicjatyw: szkoleń zawodowych dla rolników lub dla młodzieży bez perspektyw zatrudnienia, szpitali w ubogich regionach. Wszystkie te inicjatywy utrzymują się dzięki wsparciu licznych współpracowników. Dlatego też nie zdziwiłbym się, gdyby prowadzący niektóre z tych

przedsięwzięć zażądali odszkodowań finansowych od Sony-Columbia.

Czy planujecie odradzić członkom Opus Dei (ponad 80 tys. osób na świecie) oglądania filmu, czy też wolicie, aby go obejrzeli, by móc przekonać się, jak źle rozumiane jest Dzieło w niektórych kręgach?

Członkowie Opus Dei są ludźmi dorosłymi. Nie będziemy ani zachęcać, ani odradzać. Kwestią otwartą jest jednak pytanie, czy ten film nie powinien dozwolony jedynie dla osób pełnoletnich. Każdy dorosły odróżnia prawdę od fikcji – wystarczy trochę wiedzy ogólnej. Dziecku brakuje jednak umiejętności sądu krytycznego. Nie wystarczy napisać na plakacie, że to fikcja. Tak samo, jak dzieci chroni się przed scenami brutalnymi czy erotycznymi, być może należy je chronić przed przemocą wyrażoną w

sposób bardziej wyrafinowany i dlatego bardziej podstępny.

Sądzę, że moja troska jest uzasadniona. Oprócz myślenia o zyskach finansowych twórcy filmu powinni zastanowić się także nad możliwym negatywnym wpływem filmu na ludzi młodych. Powtórzę raz jeszcze: żyjemy w czasach, w których należy unikać siania zamętu między ludźmi, państwami i religiami. Naszym obowiązkiem jest promować zgodę.

ZENIT

pdf | dokument generowany automatycznie z https://opusdei.org/pl-pl/article/12-stycznia-2006/ (12-02-2026)